Agencja
Prasowa Antykomunistyczna
BIULETYN STOWARZYSZENIA SAMOOBRONA SPOŁECZNA

A. P. A.
Wychodzi dwa razy w tygodniu

REDAKCJA i ADMINISTRACJA WARSZAWA, ul. OSSOLIŃSKICH 6 m. 17 | ROK I | Warszawa, dn. 26 Listopada 1937 r. | Nr 77

WIADOMOŚCI Z ZSRR

UPADEK PRZEMYSŁU SOWIECKIEGO.

Dziennik „Maszynostrojenje" zamieszcza zestawienie statystyczne, świadczące o znacznym upadku przemysłu sowieckiego. W ciągu pierwszych trzech kwartałów b. r. zakłady trustu Gławstankoinstrument wypuściły 10.427 maszyn, co wynosi tylko 52,3 proct. planu rocznego. Największe fabryki nie uporały się z planem. Tak np. moskiewskie zakłady „Krasnyj proletarji" wykonały 59,7 proct. planu, zakłady im. Ordżonikidzego 64,5 proct.; Gorkowskie zakłady budowy frezarek wykonały 58 pct. planu; odeskie zakłady im. Lenina 58,5 proct.; zaś krasnodarskie zakłady im. Siedina nawet tylko 29,2 proct.

Na składach fabrycznych leży na 30 milionów rubli nieskomplikowanych maszyn, do których brakuje części. Nie wykonują planu również fabryki łożysk kulkowych i armatury elektrycznej. Produkcja szeregu gałęzi przemysłowych obniża się coraz więcej. (APA).

„SZKODNICZE" DZIENNIKI.

„Komsomolskaja Prawda" (Nr. 260) wyraża swe oburzenie z powodu sposobu redagowania smoleńskiego komsomolskiego dziennika „Młodzież bolszewicka". Jak się okazuje, dziennik ten „nie tylko kiepsko informuje o wyborach do najwyższej rady ZSRR, lecz prowadzi nawet tajną propagandę religijną".

Tak np., według zapewnień „Komsom. Prawdy", dziennik smoleński z dn. 16-go b. m. zamieścił „szkodniczy" artykuł niejakiego Ossipa p. t. „Na wietrze". „Bezrobotny pop otrzymał trybunę dla wygłaszania kalumii antysowieckich",— wścieka się „Komsom. Prawda". Ponadto dziennik smoleński popełnia „kontrrewolucyjne pomyłki druku", ułatwiające popom ich antysowiecką robotę. Tak np. niedawno temu „ten szkodniczy dziennik nawoływał komunistów i komsomolców do prowadzenia energicznej propagandy... religijnej". (APA).

HISTORIA JEDNEJ GAZETY.

W dn. 2 listopada nie ukazała się gazeta „Noworosyjski robotnik". Ten mało znaczący fakt ma jednak swoje sensacyjne kulisy. Oto okazało się, że sekretarz miejskiego komitetu partii w Noworosyjskim Sajeuzo, nie pozwolił wydać gazety bez zamieszczenia spisów komisyj wyborczych. Nie kierowała nim przy tym wcale gorliwość partyjna. Po prostu chciał w ten sposób skryć przed wyższymi władzami fakt opieszałego opracowywania spisów przez miejski sowiet. („Prawda" 4.11.37). Chyba, że podobny fakt nie mógłby mieć miejsca nigdzie na świecie, poza ZSRR., bo przecież podobną samowola urzędnika jest nie do pomyślenia nawet w najbardziej „faszystowskich" państwach. (APA).

CZERWONY TEROR NA KAUKAZIE.

Na kaukazie nie milkną salwy plutonów egzekucyjnych. Ofiarą ich oprócz niezliczonej plejady pomniejszych „szkodników" padli i starzy, wysłużeni bolszewicy pochodzenia nierosyjskiego: Nazyr Katchanow, Hemujew, Midów, Zjazykow, Mansurow, Takojew, Korkmasow; prezesi oblispotkomów Karaczajewskiego i Czerkieskiego aut. obsz. — Kurdzjew i Kambjew; w Dagestanie aresztowano narkoma oświaty Artemizowa.

Z nagonki, jaką wszczęła miejscowa prasa sowiecka wnosić można, że próbuje się urobić opinię dla dalszych tego rodzaju represyj. Wydaje to zarazem chlubne świadectwo odporności i sile moralnej niepodległościowych ugrupowań na Kaukazie. (APA).

NA POCZCIE W LENINGRADZIE.

W Leningradzie „jeden z obywateli, przechodząc koło 67-go urzędu pocztowego, zauważył cały worek z gazetami rzucony w błoto. Obywatel zwrócił uwagę urzędników na tak barbarzyńskie obchodzenie się z pocztą.

— To nie nasze gazety, — usłyszał obojętną odpowiedź, — to z Sojuzpieczati.

Obywatel długo przekonywał urzędników i wreszcie zażądał ,by dano mu książkę zażaleń. Po dłuższej sprzeczce kierownik urzędu powiedział:

— No trudno; dajcie mu księgę, niech ten dureń pisze.

Rewizje, przeprowadzone w urzędach pocztowych Leningradu wykazały setki tysięcy dzienników, których zamiast dostarczać adresatom, używano na opał. Wszystko to bez ogródek piszą „Izwiestia" obok hymnów na cześć porządków socjalistycznych. (APA).

Biblioteka Jagiellońska

K r a k ó w

Św.Anny 12

DZIECI BEZ UBRAŃ.

Sowieccy rodzice mają kłopoty, które nam mogą się wydać trochę... dziwne. Oto co czytamy w gazecie „Wieczernaja Moskwa" z dn. 21.10.37: „W szkołach będzie się znowu wymagać, żeby dzieci przychodziły na lekcje gimnastyki w pantoflach; tymczasem pantofli gimnastycznych nigdzie dostać nie można. Bowiem daje się odczuć duży brak, już nie tylko obuwia, ale wogóle wszelkich ubrań dziecięcych. Spróbujcie znaleźć gdzieś pończochy dla 8 — 10 letnich dzieci. Szczególnie źle jest z zimowymi płaszczami"...

Prawdopodobnie znów jacyś „szkodnicy" przyczynili się do niewykonania planu fabrykacji dziecinnych ubrań. Tylko co temu winne dzieci i w co się ubiorą w ciągu mroźnej, moskiewskiej zimy? (APA).

„NOWY BOHATER" ZSRR.

„Literaturnaja Gazeta" Nr 60, kreśli taki obraz „nowego bohatera" — „człowiek o rozumie władcy, gospodarz kraju, ogromnie oddany narodowi, partii, ojczyźnie — to bohater narodowy, wódz". Dla tych zaś, którzy nie zrozumieli jeszcze subtelnej aluzji, umieszczono krótki wierszyk, brzmiący mniejwięcej tak: „kiedy patrzę na ojczyznę pełnym szczęścia wzrokiem i kiedy brak mi słów, żeby wypowiedzieć zachwyt i radość — wtedy mówię Stalin — i wyrażem tym wszystko".

Jak widać, sowieckie metody propagandy stają się co raz mniej wybredne. (APA).

DEMOKRACJA I... „DEMOKRACJA".

„Czerwony marszałek" A. Jegorow, wydał odezwę na 20-ą rocznicę rewolucji, pod grzmiącym tytułem: „Czerwona armia — olbrzymia siła narodowa". Cała odezwa nie odbiega od przyjętych w ZSRR szematów, oprócz jednego frapującego zdania: „ Jedną z najjaśniejszych stron naszego, doprowadzonego do końca demokratyzmu — to czynny udział w wyborach Robotniczo - Chłopskiej Czerwonej Armii". Nie, tego my w Europie zrozumieć nie potrafimy; uważamy, że pierwszym warunkiem prawdziwej demokracji — to wyłączenie z wyborów, zmuszonego do ślepego posłuszeństwa żołnierza. Znając zaś żelazną, bezlitosną dyscyplinę czerwonej armii, nie możemy mieć cienia wątpliwości na kogo padną żołnierskie głosy. Taka jest sowiecka demokracja! (APA).

Z Polski i ze Świata

KOMUNO - PATRIOCI.

Na uroczystości uczczenia XX-lecia rewolucji, odbytej w Paryżu, przedstawiciel CK kompartii francuskiej Coniot oświadczył: „Sprawa ZSRR jest droga dla każdego przyjaciela demokracji, każdego przyjaciela pokoju. Zostajemy *dobrymi francuzami, życząc sukcesów Związkowi Radzieckiemu,* świętując rocznicę Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej".

Tak się maskuje komunistyczny kameleon. (APA).

NIEBEZPIECZNY FLIRT CZECHOSŁOWACJI.

Nasz zakarpacki sąsiad prowadzi niebezpieczny flirt. Pod auspicjami „kulturalnej i ekonomicznej wymiany z ZSRR" odbył się w Pradze cały szereg uroczystości, z udziałem przedstawicieli rządu i wojska. Uroczystości te oficjalnie poświęcone były uczczeniu święta zaprzyjaźnionego państwa, a nieoficjalnie dostarczyły agentom Moskwy doskonałego pretekstu do przemycania swej propagandy. Oby zabawa ta nie doprowadziła do „hiszpańskich" skutków. (APA).

ARTYKUŁY

PONURA RZECZYWISTOŚĆ SOWIECKIEJ SZKOŁY.

(„Izwiestia" 21.3.35 r.). Rozumiemy, że naszym profesorom brak kultury, ale jak można uczyć i jak się ta nauka odbywa, jeśli profesorzy nie umieją napisać listu bez błędów ortograficznych.

(„Prawda" 22.3.35). Profesorowie są zupełnie źli. Specjalnie wykładowcy ekonomii społecznej. W Saratowie, gdzie przeprowadzono egzamin, 70 profesorów-komunistów odpadło. Poza tym większość zdających odrzucono, zobowiązując do rozpoczęcia poważniejszej pracy nad własnymi studiami.

(„Prawda" 15.3.35). Możnaby wyliczyć dużo przykładów anegdotycznej ignorancji profesorów. Ale czyż może być coś bardziej uderzającego? W Czelabińsku na egzaminie dla profesorów, na 62, 46 wykazało się wykształceniem poniżej szkoły powszechnej(!). Osoby, odrzucane z powodu swojej krańcowej ignorancji, znajdują wszędzie posady profesorskie.

(„Izwiestia" 22.2.36). W czasie egzaminów końcowych, uczniowie Instytutu Pedagogicznego wykazują przygotowanie wyraźnie niewystarczające. W pracach piśmiennych robią masę błędów ortograficznych; piszą niestarannie, a ich znajomość arytmetyki, historii, geografii i przyrody pozostawia wiele do życzenia. Talenty oratorskie żadne — na wszystkie postawione pytania odpowiadają monosylabami. Większość nie potrafi streścić artykułu względnie materiału opracowanego na poprzedniej lekcji.

(„Prawda" 19.1.37). Komisariat Ludowy Oświaty w styczniu 1935 roku badał wykształcenie 123.250 nauczycieli. 8591 odrzucono z powodu niewystarczającej wiedzy. 73.558 nakazano zwiększyć wiadomości własne przed 1 kwietnia 1938 roku. Najgorsze jest to, że większość członków komisji badawczej posiada wykształcenie również pozostawiające wiele do życzenia(!!).

(„Leningradzka Prawda" 6.2.37). Nauczycielki: Bebeszyna, Gantz, Rożdżestwienska, Leniewa, Karaczewska, Zosnowa i wiele innych z okręgu leningradzkiego, ucząc niemieckiego, w ogóle nie znają tego języka. Profesor angielskiego w 30 szkole przyznał się, że w ogóle nie zna tego

języka. Nauczycielka niemieckiego, Limanowska, usunięta z 20-tej szkoły za zupełny brak znajomości tego języka, otrzymała takie samo stanowisko w 21 szkole.

(„Izwiestia" 28.2.36). W dużej liczbie miejscowości ZSRR nastąpiło poważne opóźnienie wypłat pensji nauczycielom. Przyczyny tego faktu Rada Komisarzy określa jako godne wstydu.

(„Izwiestia" 10.4.36) przynoszą ogłoszenie o obniżce pensji nauczycieli. Wynosić one będą w szkołach powszechnych od 150 do 300 rubli, w szkołach średnich od 220—450 rubli miesięcznie. W przeliczeniu na żywność wynosi to od 150 do 450 kg czarnego chleba miesięcznie.

(„Sowieckaja Sybir" 1937 r.). Liczni profesorowie oddawna przerwali prace naukowe. Prof. Gałakow organizuje w swoim laboratorium tańce i liczne libacje z alkoholem.

Prof. Katiuchow w ciągu 10 lat nie napisał żadnej pracy naukowej, za to był prezesem kółka tanecznego oraz wydał podręcznik fox-trott'a i rumby.

(„Za komunisticzeskoje Proswieszczenije" 6.4.36) donosi, że niektórzy dyrektorzy szkół w okręgu wasilewskim, wykorzystują swe stanowiska, deprawując i gwałcąc uczenice.

(„Mołot" 3.4.35). Wychowawcy szkoły im. Lebiedzińskiego w regionie Azowskim, gwałcą młodziutkie uczenice. (APA).

NIEPOPULARNA KOMEDIA.

„W zakładach przemysłowych i fabrykach, w kołchozach i pułkach czerwonej armii w ogromnie podniosłym nastroju odbywają się zebrania przdwyborcze". Ten tytuł, wydrukowany wołowymi literami poprzez całą stronę, zdobi „Prawdę" moskiewską. Na zebraniach tych wybierają kandydatów do najwyższej rady ZSRR. Wykonywując bezwzględną dyrektywę (wielokrotnie powtórzoną przez całą prasę sowiecką), komuniści nie wysuwają własnych kandydatów, oddzielnie od bezpartyjnych.

Trzeba przyznać, że ten trick rzeczywiście udał isę kombinatorom z CK. partii komunistycznej. W samej rzeczy, po co komuniści mają wysuwać własnych kandydatów, skoro bezpartyjni sami wysuwają wszędzie albo Stalina i innych przywódców partyjnych, albo stachanowców i „bohaterów Związku Sowieckiego". Nie dość na tym, bezpartyjni wygłaszają jeszcze przy tym piękne przemówienia, które wszystkie brzmią na jedną nutę: „wy jesteście nasi ojcowie, my wasze dzieci" — według znanego przysłowia rosyjskiego.

Wiek XX-ty jest, jak wiadomo, wiekiem różnorodnej techniki, m. in. i techniki wyborczej. W Sowietach technika wyborcza zbyt skomplikowana nie jest. Kandydatów wysuwa się na publicznym zebraniu. Na podium wychodzi bezpartyjny robotnik lub robotnica, inżynier lub kołchoznik i proponuje kandydaturę „słońca ludów, niezrównanego, wielkiego"... i t. d. słowem Stalina (to jest najbardziej bezpieczne); albo jednego z „żelaznych narkomów", albo jednego z „niezwyciężonych marszałków", chociaż to już jest o wiele niebezpieczniejsze, bo taki „niezwyciężony" jutro może okazać się „wrogiem ludu". Najbezpieczniej wysuwać kandydatury „lepszych ludzi" w ogóle, np. stachanowców albo popularnych lotników.

Kilku mówców dorzuci jeszcze kilka chwalebnych słów, po czym kandydaturę przyjmuje się „jednogłośnie". Ta komedia nazywa się w Sowietach „omówieniem kandydatury". Wszystko idzie jak z płatka.

Lecz, podczas gdy na pierwszych stronach dzienników sowieckich panuje nastrój triumfu i zachwytu, na ostatnich stronach znajdujemy wiadomości mniej triumfalne, lecz bardziej interesujące.

„Prawda" (26.X) donosi, że w okręgu Riazańskim wiele komisji okręgowych nie przystąpiło jeszcze do pracy. Gdzie niegdzie do komisji zdążyli już przedostać się „wrogowie" różnych odcieni, wykorzystując „brak czujności" odnośnych władz.

Z prowincji nadchodzą wiadomości, wskazujące, że mimo wielkiego znaczenia sprawy wyborów dla partii i jej wodzów, władze miejscowe traktują wybory niedbale.

W okręgu Jarosławskim komisje wyborcze zostały „obrane i zatwierdzone" w ciągu 15-tu minut. W szeregu miejscowości lokalni dygnitarze powyznaczali samych siebie na prezesów komisji wyborczych, nie pytając się nikogo. Gdzie indziej znowu powyznaczano komisje, a potem dopiero zaczęsto sprawdzać „błagonadieżnost' " ich członków. W rezultacie w malutkim Galiczskim obwodzie zaszła potrzeba „czystki komisji" i usunięcia... 8-miu prezesów, tyluż wiceprezesów i 15-tu sekretazy. Z Czelabińska donoszą, że tam w ogóle nic nie zrobiono dla wyborów, a gdy przyszedł groźny rozkaz z „centrum", czelabińscy dygnitarze zebrali się i na jednym posiedzeniu wyznaczyli 25-ciu prezesów i 20-tu sekretarzy komisji wyborczych, aczkolwiek ordynacja wyborcza głosi wyraźnie, że są to wszystko urzędy wybieralne. W ogóle na prowincji w wielu wypadkach daje się zaobserwować ten brak chęci u władz miejscowych do odgrywania komedii demokratycznej.

Daremne są nawoływania „Prawdy", wskazującej, że „na tym pierwszym szczeblu akcji wyborczej najważniejszą sprawą jest skład osobowy komisji wyborczych". W państwie naprawdę demokratycznym rozumowanie „Prawdy" byłoby słuszne, bowiem komisja wyborcza ma wszak nieograniczone prawa do odrzucania kandydatów i przez to wywiera decydujący wpływ na bieg wyborów. Lecz w stosunkach sowieckich ma rację nie „Prawda" a prowincja. Po cóż rzeczywiście tracić aż tyle czasu i zachodu na komedię, gdy z góry wiadomo, że kandydować będą tylko komuniści i fikcyjni „bezpartyjni"? Tegoż zdania jest i ludność, która nigdzie nie protestuje przeciw uzurpacji jej praw przez komisje wyborcze i „jednogłośnie" uchwala każdą podsuwaną jej rezolucję i zatwierdza każdego kandydata. Skoro własnego kandydata, naprawdę „swego" wysunąć nie wolno, to wtedy wszystko jedno, na kogo głosować. Bo kandydaci partyjni są wszyscy jednacy i jednakowo obcy ludności.

Komedia demokratycznych wyborów w krainie bezwzględnej dyktatury stanowczo nie ma powodzenia nawet u cierpliwej publiczności sowieckiej. (APA).

Redaktor odpowiedzialny: **MARIAN ARTEMSKI.**

Druk Zakł. Graf. Tow. Wyd. „Bluszcz" — Warszawa, Solec 87.